



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 350

19308  
ADEUSZ

251

MICKIEWICZ o POLSCE  
i ROSYI.

WYJĄTKI z „KURSÓW LITERATURY  
SŁOWIAŃSKIEJ”.



WARSZAWA 1920.



ROBOS 19  
1921



350

bg. 368

MICKIEWICZ o POLSCE  
i ROSYI.



— WARSZAWA. —

Nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej.

---

---

ZAKŁADY GRAFICZNE „ARS“

Warszawa, ul. Sienna № 33. Tel. 106-25.

---

---



## DO CZYTELNIKA.

Jak wygląda skażony duch Rosji, jakie niebezpieczeństwo grozi od niego światu,—i jaką jest dola Polski w tej sprawie, o tem mówią nam ustępy z wykładów Mickiewicza (Kursy Literatury Słowiańskiej). A choć nie mówią one o wypadkach dzisiejszych, przecież wyglądają one tak, jak gdyby z myślą o nich pisane były, jak gdyby z wiedzą o nich przepowiadane były światu.

A czy wreszcie, niezależnie od nich, historia nie powtarza się, czy duch narodowy nie jest ten sam i nie brnie w tem samym, o ile nie pracuje zabiegliwie nad własnem udoskonaleniem się moralnem? Zapewne, są i tacy w Rosji—i na nich to polega lepsza nadzieja narodu. Ale władzę do dnia dzisiejszego dzierży kto inny; dzierży duch tak uderzająco podobny do Iwana Groźnego. Okrucieństwo, nienawiść do rodu ludzkiego, jest treścią ducha tego; a ideał społeczny jest raczej tylko pretekstem. I Iwan Groźny tworzył nowy zakon, w którym dużo dzwoniło i śpiewano i mowy wygłaszano, — ale naj-sroższe wyroki podpisywał car reformator w tej właśnie cerkwi, a psia głowa i miotła były godłem tej carskiej komuny.

Historja się powtarza. Jest dziś naszym zadaniem łamać się z demonem Rosji w obronie Polski i świata, a kto wie, może i dla dobra Rosji—bo przyszłość ludów na nienawiści opartą być nie może—mocować się z nim tu, na świętej ojczyźnej ziemi — i złamać go, jako wierzymy najmocniej, powalić,—i powalić wtedy, kiedy stanął zda się u szczytu potęgi swojej.

Żołnierzu! Polski żołnierzu! Twoja sprawa jest świętą! Wytrzymaj! Nad głową wroga naszego piorun zawieszony. Dzień uderzenia już bliski. Wytrzymaj rozpacz jego szafu! Z tobą lepsza przyszłość świata! Z tobą naród i duchy stu pokoleń! Wytrzymaj!

Warszawa, dn. 8 sierpnia 1920 r.

---



## Zestawienie Polski i Rosji w dziejach.

„...Instytucje polityczne państwa, jako wytwór ducha narodowego, dają nam miarę jego siły. Mówiliśmy także, że instytucje te uważać należy za konstrukcję środków i pomocy, które duch narodowy przyrządza sobie, aby mógł szczeblować do celu, naznaczonego mu przez Opatrzność. Z tego punktu przypatrując się instytucjom ludów słowiańskich, widzimy w dziejach ich rozwoju nieustanną walkę między *duchem*, usiłującym wyzwolić się, wznieść się wyżej, a *materją*, która ciągnie go ku ziemi, albo stara się uwięzić w tych lub owych formach.

Przypomnijmy tutaj, cośmy powiedzieli w ogólności o rozległym rodzie Słowian. W końcu wieku VI ukazuje się on, ze zrealizowanym już prawie ideałem pożycia domowego i gminnego. Żyzność ziemi, łagodność obyczajów, przywiązanie do podań odwiecznych, urządzających własność, zbieg nareszcie wielu okoliczności, których tu na nowo wylizać nie będziemy, dozwoliły mu osiągnąć prawdziwie stan błogi. Używając tego szczęścia, weselił się i skakał, tak, że wszedł w przysłowie (*Slavus saltans*) — a nie myślał rozwijać się dalej, kiedy wszakże człowiek nie jest stworzony tylko do życia, ograniczonego domem i gminą. Dla wyruszenia go z niedostępnych ustroni, z cichych zakątków, trzeba było najścia cudzoziemców. Synowie Odyna i konni Kaukazowie przyszliz zmusić Słowian do wzniesienia się do godności obywateli krajów. Powstało natenczas w Słowiańszczyźnie wiele księstw i królestw.

Ale wkrótce ociążałość bierze górę: duch słowiański chce już na zawsze pozostać uwięziony w formach tych państw drobnych. Rusini trzymają się uporeczywie przy swoich księstwach, Serbowie zapominają pobratymstwa ze szczepami północnymi, mieszkańcy odłamów królestwa polskiego, dumni ze swojej swobody i ukształcenia pod wpływem kościoła katolickiego, poglądnają z pogardą na resztę plemienników. Wszystko jest w rozdrobieniu, w zatargach, wszędzie miąd i zamęt. Opatrzność wtedy znowu zadaje plagę rodowi słowiańskiemu, popędza go naprzód. Z wyżyn Azji spadają na Słowiańszczyznę Mongoły, podkładają ogień pod te księstwa i królestewka, palą miasta i wsie, dymem wykurzają z nor mieszkańców, gonią przed sobą do kupy, zmuszają gwałtem, żeby zajrzeli sobie w oczy i szukali wspólnego sposobu opar-



cia się takiemu uciskowi. Tymczasem z drugiej strony wypada z lasów nieznanym lud litewski, rzuca się razem na państwa ruskie i polskie i wszędzie osadza dynastye. Po uciszeniu się tej strasznej burzy widzimy podnoszące się jednocześnie trzy ogromy polityczne: Czechy, Polskę i Rus.

Powiedzieliśmy dawniej, dlaczego zostawiliśmy na stronie Słowian dunajskich, Serbów i Czarnogórców, równie jak Słowian południowych, od wielu wieków zeszytych z pola politycznego—teraz będziemy mieli na uwadze dwie tylko główne narodowości: polską i ruską.

W głębi północy, pośród tych księstw ruskich, zgniecionych przez Mongołów, powstaje nowa potęga: wielkie księstwo Moskiewskie. Srodkami, cel, plany, siła tej potęgi, wszystko to leży zebrane w duchu wielkich ludzi, następujących po sobie na tron tego państwa, które nazwaliśmy fińsko-ruskim. Zdaje się, jak gdyby duch Atylli, Dżengis-Chana, Tamerlana, wcielił się kolejno w tych władców straszliwych, duch wyniosły, srogi, dumny, zawsze ufny w siebie, radzący sobie w każdym przypadku. Występuje on jako wróg i Finnów i Słowian, pożera wszystko, co go otacza: rodziny, księstwa, narody. Tym postwachem, jakim był pierwsi głos rogowej trąbki Litwinów i tatarski okrzyk *halta*, staje się teraz w Słowiańszczyźnie północnej jeden wyraz, *ukaz*. Wyraz ten przeraża mieszkańców stron tamtejszych; po zagarnięciu w jedną całość księstw Rusi nie daje Rusinom usiedzieć w granicach kraju, rzuca ich na Tatarów, prze nad Dunaj, przeciw Polsce. Duch panującego włada wszystkim, w duchu jego sprężyna i cel wszelkich działań. Wszyscy mu służą. *Służba* — to hasło Rosyi. Kto nie w służbie carskiej, ten uchodzi za niewolnika, nie liczy się za nic w państwie. Panujący zaś ze swej strony nie ma żadnej powinności dla państwa, nie jest związany żadnym ograniczeniem konstytucyjnym, może tronem swoim rozrządzać dowolnie, oddać go komu obcemu, może zmienić kształt rządu. Widzieliśmy tego przykład, mówiąc o Iwanie Groźnym, któremu przyszło było do głowy zrobić wielkim księciem moskiewskim jednego Tatara i osiąść spokojnie na ustroniu, jak człowiek prywatny, skąd jednak duchem swoim trzymał cały kraj, póki nie podobąło mu się znowu stracić z tronu ową biedną igraszkę swego kaprysu. Możemy przypomnieć, że Piotr W. także mianował był księcia Romodanowskiego imperatorem, cesarzem. Rzeczywiście nic nie przeszkadzało wtedy samodzierny Rosji ogłosić swoje państwo rzeczpospolitą, pozostać bez straży przybocznej, bez wojska i mimo to być zawsze samowładnym panem, mającym moc w każdej chwili przerobić, co zrobił, bo nie było jeszcze wówczas na ziemi słowiańskiej siły, zdolnej sprzeciwić się jego woli. Cesarz rosyjski nie ma żadnego obowiązku względem poddanych, a ma prawo wymagać od nich wszystkich usług publicznych. Nie nagradza nawet za to, uważa to za powinność. Musimy tu wytknąć grubą nieznamość rzeczy pisarzom zachodnim, którzy, wiecznie zapatrując się na Rosję podług swoich wyobrażeń, wątpią o jej potędze, bo jużto mniemają, że jest bardzo uboga, już, że jakaś kasta bojarów, której zgoła niema, może jej pomieszać szyki. Trzeba pamiętać, że w Rosji, obyczajem mongolskim, nie car płaci żołd wojsku, ale wojsko carowi. Jakoż i zapłata służących albo żołnierzy nazy-



wa się po rosyjsku *żałowanie*, to jest niby-podarunek, datek z łaski, ściśle mówiąc, jałmużna. Car Wszechrosji poddanym swoim daje jałmużnę.

Strasznego ducha tego użyła Opatrzność za narzędzie kary i udoskonalenia poddanej mu ludności; zmusiła ją tym sposobem czuwać ciągle, by zawsze w pracy wewnętrznej, zgadywać myśli swego monarchy i stosować się do nich. Przeto też z pomiędzy wszystkich Słowian północnych żołnierz rosyjski jest najbardziej dociągnięty, najlepiej wyrobiony, najwięcej zdolny pojmować i wykonywać wielkie rzeczy. Bierze on potęgę moralną od swego monarchy.

Polska ze swemi instytucjami, tak rozmaitemi i na pozór dziwnymi może, stanowi mocarstwo, wprost przeciwne Rosji. Od czasów bajecznych, od czasów tego króla kmiecia, wybranego w tej uroczystej chwili jednomyślnym okrzykiem współobywateli wolnych i wesołych, nie widać w tym kraju żadnego człowieka, któryby rozstrzygał o losie państwa, nie widać dynastji, od którejby zależały koleje narodu. Nie podobna nawet oznaczyć, gdzie w tem państwie leży ośrodek działalności. Nie tu nie dzieje się przez jednostki, wszystko gromadnie. Jądrem państwa polskiego jest zjazd, zgromadzenie obradowe, *sejmik*. Cała historia polska składa się z uchwał rozmaitych zjazdów, zbierających się już powszechnie, już osobno, czasem niezgodnych z sobą, rzadko kiedy po nieprzyjacielsku spornych, a zawsze działających jakby bez pewnego celu. Całej Rzeczypospolitej wszakże moralnem ogniskiem jest zjazd wielki, walny, czyli *sejm*.

Zobaczymy, jakie są atrybucje i jaki jest tryb postępowania tych wspólnych obrad.

Sejm polski różni się od wszelkich zgromadzeń politycznych. Ma tę naturę co sobory kościoła; nie stanowi nawet praw, nie wydaje przepisów, nie posiada żadnej mocy wykonawczej—zgromadza się tylko dla rozstrzygnięcia jakiegokolwiek kwestji i zawyrokowania o jej słuszności. Za dawnych czasów zwykłe w uchwałach swoich kładł słowa: „Kto-kolwiek przeciw temu uczyni, niech będzie przeklęty“. — Jeżeli idzie o wypowiedzenie wojny, rozbiera, czy sprawiedliwe są do niej przyczyny, nakazuje posłom swoim zaciągać w tej mierze jak najdokładniejszych wiadomości, i nieraz zdarzało się, że nie przyjęto dobrowolnego poddawania się Polsce miast i prowincji, gdy nie znaleziono prawowitych powodów odjęcia ich temu, do kogo należały. Po rozwiązaniu kwestji ze strony moralnej czynność sejmu ustawała, a wtedy wszyscy wedle siły możliwości, brali się do tego wykonania wyroku. Każdy szlachcic polski miał prawo, kiedy chciał, prowadzić wojnę zagranicą, i tylko na sumieniu jego ciążyła odpowiedzialność. Rzeczpospolita nie miała sposobu wzbronić mu tego. Jeśli państwo obce żaliło się o to, Rzeczpospolita pozwalała czasem ścigać wojujących, aż na swojej ziemi, ale nie wydawała nikogo.

W razie wypowiedzenia wojny skutek postanowienia sejmu, wszyscy mieli obowiązek sumienny stawać pod bronią. Sejm walny, zgromadzony prawnie, uważany był za obdarzony Duchem Świętym. Jest to dogmat zasadniczy konstytucji polskiej. Każdy z sejmujących miał prawo założyć swoje *veto*, zatrzymać czynność sejmu, a jednak,



rzecz dziwna, przez wiele wieków nikt nie śmiał użyć tego prawa. Wybór króla odbywał się na sejmie przez natchnienie Ducha Świętego. Każdy szlachcic, to jest każdy człowiek wolny—bo ten wyraz *szlachcic* wprowadza w błąd cudzoziemców, którym przychodzi zaraz na myśl szlachta taka, jak francuska albo angielska, kiedy należałoby raczej wyobrazić sobie coś podobnego, jak *spahi* turecki albo *homme franc* za Merowingów—każdy tedy człowiek wolny mógł być obrany królem, ale nie wolno było następczać się samemu, zbierać sobie stronników, czynić zabiegów, udawać się do jakichkolwiek tak zwanych praktyk, machinacji, intryg. Wszystko to uważało się za grzech. Król, obwołany na sejmie, stawał jako ogniwo między religją, a polityką miał charakter święty i nawet atrybucje kapłaństwa. Wierzono, że przez niego spływało błogosławieństwo na naród, wymagano nadewszystko, żeby był świętobliwym i dobrym. Świętobliwość była warunkiem głównym; czynność, tęgość, zręczność, liczone do przedmiotów podrzędnych. Król nie mógł uczynić nic złego, nie mógł nikomu wyrządzić krzywdy: w wojnach nawet domowych sami polityczni przeciwnicy jego wspominali o nim z uszanowaniem, przyklękując na kolana albo przynajmniej zdejmując czapkę. Istotnie historia polska nie zna zbrodni królewskich, a cześć i miłość ku panującym, którzy szafowali wszelkimi łaskami i nie mieli nawet potrzeby karać kogokolwiek, tkwiła głęboko w uczuciach ludu. Zygmunt Stary, kiedy posłowie zagraniczni dziwili się, widząc go chodzącego bez straży wśród tłumów pospólstwa, mawiał, że niemasz w całej Rzeczypospolitej ani jednego człowieka, na którego piersiach nie zasnęłyby spokojnie.

Wróćmy do spraw politycznych. Skoro słuszność wojny została przez sejm uznana, król, jeśli chciał sam dowodzić wyprawą, wyruszał naprzód ze swoim pocztem przydwornym i, objeżdżając panów, bogatą szlachtę, oznajmiał im postanowienie sejmu. Wszyscy ludzie dobrej woli ściągali się wtenczas pod chorągiew. Mamy naprzykład opis, jak król Stefan zbierał wojsko przeciw Moskwie. Wstąpił on po drodze do jednego z panów, gdzie spodziewał się dostać znaczny zasilek. Pan ów przyjął go wystawnie, ale nie widać było nic takiego, coby obiecywało królowi spełnienie jego nadziei. Nazajutrz król już odjeżdżał w złym humorze, kiedy nagle spostrzeżga na dziedzińcu pułk husarzy, gotowy mu towarzyszyć, i przy pułku furgon, ładowany pieniędzmi na opłatę żołdu żołnierzom; ledwo ujechał kilkanaście staj, spotyka drugi pułk, jazdy lekkiej, uzbrojony najpiękniej, i przy nim także furgon srebra; dalej nieco spotyka czekający na siebie porządny pułk piechoty, znowuż z kasą, opatrzoną na ciąg całej wojny. Wszystko to było kosztem właściciela dóbr tamtejszych. Tym sposobem Batory zgromadził przeszło 100.000 wojska, którem zadał straszny sios państwu moskiewskiemu.

Jeżeli król, nie wyruszał osobiście, hetmani skupiali hufce podobną koleją. Zawsze cała rzecz polegała na dobrej woli.

Nie inaczej działało się i ze skarbem. Tego wyobrażenia, że wszystkie pieniądze powinien przez skarb przechodzić, że w stanie normalnym społeczeństwa koniecznie tak być musi, aby każdy i na codzień był obłożony podatkiem, w Polsce nie znano. Sejm uchwalał tylko pewne opłaty dobrowolne i na czas określony, a częstokroć po zapadnięciu



takiej uchwały ludzie bogatsi opłacali z góry za całe ziemie lub powiaty i wzięwszy kwit ogólny, jechali upominać się u swoich spółziemian o zwrot sumy na każdego przypadającej. Urzędów, dostojęstwa, obowiązków publicznych, płatnych przez skarb, nie było. Jeżeli, naprzykład, wypadła potrzeba wyprawić poselstwo gdzie za granicę, Rzeczypospolita odzywała się w tej mierze do swoich bogatych i możnych obywateli, a ci, podejmując się tego obowiązku, nie tylko musieli sprawować go zupełnie o własnym koszcie, ale należało nadto do nich przygotować podarunki dla obcych dworów, kiedy nawet wziętych nawzajem nie mogli zatrzymać sobie, lecz powinni byli oddać Rzeczypospolitej. Tym sposobem niektóre domy—miedzy innymi dom książąt Zbarskich—jedynie z powodu poselstw przychodziły do ubóstwa. Ale to poświęcenie majątku uważano za zasługę przed ojczyzną i nawet przed Bogiem, za środek zbawienia duszy. Z myśli tej wynikał także zwyczaj, że wielu, umierając, zapisywało sumy pieniężne i ziemie dla Rzeczypospolitej i królów swoich.

Sądownictwo odbywało się również na tej samej zasadzie. Po rozstrzygnięciu sprawy czy to przez sejmik, czy przez trybunał, woźny, który miał charakter herolda, czynił wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należało, aby wszyscy wedle dobrej swojej woli przyłożyli się do wykonania wyroku sądowego. Wzywał przytem stronę obżałowaną do posłuszeństwa wyrokowi, i mamy w dziejach polskich pełno przykładów, że ludzie bardzo możni oddawali się sami w ręce sprawiedliwości. Zdarzało się nawet, że skazani na gardło, chociaż byli za granicami kraju, wracali dobrowolnie i przynosili głowy pod miecz katowski. Nie zamykano ich do więzień, nie przydawano im straży, używali najswobodniej czasu, zostawionego do przygotowania się na śmierć. Szlachcic polski bowiem, któryby uciekł przed karą sądową, uważany był za infamisa, za człowieka bez czci i odwagi. Opinia publiczna ściagała takiego, jak teraz ściaga tchórzów, uciekających od pojedynków. Nie pojmując sankcyi religijnej we wszystkim, nie można zrozumieć historii polskiej, cały jej ciąg wtedy wydaje się płataniną niepodobną do rozwikłania. Szlachcic bogaty i możny, który trzymał dziesięć tysięcy nadwornego żołnierza, osądzony na grzywny albo więzie, bez oporu składał opłatę, dawał się woźnemu wziąć i zamknąć. Cóżby mu było łatwiejszego, jak sprzeciwić się wyrokowi? Ale oburzyłby na się opinię publiczną i, poszedłszy do spowiedzi, nie dostałby rozgrzeszenia. Duchowieństwo uświęcało moc praw narodowych. W razie, kiedy ucisk strony żałującej był widoczny, kiedy krzywda wołała o pomstę, wszyscy siadali na koń i sprawiedliwość wymierzało się prędko. W sprawach wątpliwych, gdzie zdanie powszechne nie mogło przechylić się odrazu na jedną lub drugą stronę, puszczano rzecz w przewłokę, dozwolono rozpocząć proces na nowo, szukać lepiej wyjaśniających dowodów.

*Do czegoż przeto zmierzały te wszystkie instytucje, jaka myśl w nich tkwiła? Oto celem ich było rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać, żeby coraz bardziej czuł własną godność, coraz lepiej rozumiał swoje obowiązki.*

Człowiek wolny w Polsce nie mógł zdać wszystkiego na sejm



lub sejmiki; skoro tylko zapadła uchwała powszechna, musiał ją brać sam na uwagę, oceniać jej słusność, żeby stosownie do własnego przeświadczenia tak lub owak postąpić. Z dobrej woli zostawał on sędzią, żołnierzem, wykonawcą prawa i obowiązki te trwały póty, póki miał dobrą wolę czynić im zadość. Nigdzie w świecie nie było przykładu podobnie zapewnionej wolności osobistej. Nie znamy też instytucji, skierowanych lepiej ku uczynieniu człowieka wolnym, wznoszenia go bezustanku nad interesy materialne. Za każdym razem, kiedy dawał grosz na potrzeby kraju, składał ofiarę, i dawszy, czuł rozkosz, że wspomógł Rzeczpospolitą. Ile razy odbywał wojnę przeciw nieprzyjacielowi, miał to i za usługę ojczyźnie i za dzieło pobożne, za dzieło takie, jak wyprawy Krzyżowe. W samym nawet kształcie rządu okazywała się wielka i piękna różnorodność. Sejm walny przypuszczał *veto*, ale w niektórych okolicznościach zawiązywano sejmy konfederacyjne, i wtedy obrady odbywały się jak w parlamencie angielskim i w izbach francuskich: wotowano tajemnie i rozstrzygano kwestje większością głosów. Izby sejmowe już to zbierały się osobno, jak teraz we Francji i Anglii, już niekiedy łączyły się razem i składały jedną izbę. Tym sposobem rząd ten mógł przybierać wedle potrzeby formę to parlamentu angielskiego, to izb francuskich, to niejako Soboru, to znowu Zgromadzenia czysto politycznego, a czasem dyktatury. W bezkrólewicach Polska zaprowadzała u siebie rząd dyktatorski. Ponieważ, wedle wyobrażenia narodowego, król był rękojmnią wolności, Polska, pozbawiona króla, przywdziewała żałobę, kaptur. Stanowiono natenczas tymczasowe trybunały, zwane kapturowymi, opatrzone władzą wyłączną, które mogły wszelkie sprawy sądzić na gorącym uczynku i bez apelacji, a miały prawo zupełne nad majątkiem i życiem każdego. Podobna władza dyktatorska bywała dawana hetmanom. Hetman koronny albo litewski, dowodzący wojskiem, reprezentował niejako w osobie swojej całą Rzeczpospolitą, miał prawo miecza, mógł obdarzać szlachectwem, mógł niekiedy sądzić sprawy cywilne i kryminalne.

Skreśliłiśmy tutaj ideał stanu Polski, ale daleko jeszcze było do tego, żeby Polska go zrealizowała. Doświadczała ona ciężkich przeszkód w tej mierze; wszystkie państwa europejskie szły w kierunku wbrew przeciwnym. Europa cała, brnąc w materializm, scholastyecyzm, formalistykę, metafizykę, nie mogła pojąć tego życia, tak rozsianego wszędzie, tak igrającego rozmaicie, okrzyczyła je za bezład; Europa zwróciła się przeciw Polsce!

Żeby uzupełnić ten ideał, dodamy, czem powinien być być król podług wyobrażeń polskich. W Rosji, jak cesarz Paweł powiadał, nie masz nikogo, kto by cokolwiek znaczył: ten tylko jest potężnym, z kim cesarz gada, i jest nim dopóty, dopóki słyszy jego słowa. Skoro jego cesarska moc obróci się w inną stronę, wielkość ta znika, człowiek wielki znowu staje się niczem. Otóż w Polsce podobnie rzecz miała się co do króla. Królem był ten, z kim Duch Święty rozmawiał, i królowanie jego trwało dopóty, dopóki doznawał tej łaski. Polska nie urzeczywistniła całkiem tego ideału. Zdołała ona tylko tak urząd królewski, jak wszystkie inne, uczynić dożywotnimi, nie doszła do zamienienia ich w doczesne. Konstytucja jej miała sama w sobie niezmienn-



na trudność: wymagała po obywatelach nieustannych i niesłychanych wysiłen moralnych, zdawała się nie przypuszczać ludzi innych, jak zawsze wspaniałomyślnych albo chcących być takimi, zawsze mądrych, albo starających się o mądrość, zawsze poświęcających się albo gotowych do poświęceń. Te wymagania były za ciężkie na Polaków i konstytucja ta nie mogła się utrzymać.

Nic w tem dziwnego. Wszystko im prostsze i mniej rozwinięte, tem jest trwalsze. Budowy Cyklopów i Egipcjan przetrwały rewolucje państw i nawet żywiołów. Są to grube i surowe głązy; nie widać jeszcze przebijającego się w nich ducha. Pomniki budownictwa greckiego, bardziej już oderwane od ziemi, wysmuklejszych kształtów, mają jednak większą trwałość od tych delikatnych dzieł architektury średniowiecznej, które zdają się rozlatywać w powietrzu, i wiadomo, że duch, utworzywszy je, musi ciągle, bez odpoczynku czuwać nad ich zachowaniem. Podobnie dzieje się z ciałami organicznymi. Zwierzę, im podlejsze, tem szerszą podstawą dotyka ziemi. Człowiekowi, na nic więcej, tylko, żeby stał na nogach, trzeba już i materialnego i moralnego wysilenia, bo skoro traci uczucie samego siebie, zaraz obala się, upada, staje się stworzeniem niższego rzędu.

*Jak tedy okazują dzieje, Polski, naród ten dążył do zaprowadzenia rządu, do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności.* Nie można powziąć prawdziwego wyobrażenia o tym kraju z pism historyków, zapatrujących się na wszystko przez cudzoziemskie przesady; mało nawet w tej mierze oświecić może własne jego prawodawstwo pisane, bo napchano weni pełno formuł obcych; wyobrażenie to całe i najczczerze da się wyciągnąć z powieści gminnych, z poezji ludu, z anegdot, z niektórych pamiętników i z żywotów mężów znakomitych. Dodamy jeszcze, że, co się tyczy zrozumienia, jaki był rząd w Polsce, najlepiej naprowadza na to Swedenborg, opisując krainę duchów. „Jest to królestwo—powiada—bez praw pisanych, królestwo, rządzące się zwyczajami, gdzie duchy, zawsze czujne, są w ciągłej gotowości do usług wzajemnych i w każdej chwili mają baczność wyteżoną, żeby pojąć stosunki nieskończenie rozmaite, a coraz nowe, i odnieść z nich owoc“. Nie bez przyczyny też polityczny filozof Królikowski wyrzekł śmiało zdanie, że w Polsce, jaka ma być kiedyś, nie będzie praw pisanych. To jedno powiedzenie mogłoby mu już dać zaszczytne miejsce pośród publicystów polskich“.

## Iwan Groźny i Rosja.

„...Przypatrzmy się teraz z kolei obrazowi społeczeństwa rosyjskiego i charakterowi jego władzy z czasów współczesnych tworzenia się w Polsce Unji Lubelskiej za Zygmunta Augusta, z czasów Iwana Groźnego.

Nie podobna opisać ucisku, jakiego doświadczały miasta, wyznaczone dla straszliwej gwardji książęcej. Dwanaście tysięcy różnego sta-



nu ludności, wygnanej z Moskwy, tułając się wśród zimy, marło głodem. Strzelcy, osiadłszy kilka części stolicy, wypędzili wszystkich bez miłosierdzia. Iwan dał im za godło psią głowę i miotłę, co znaczyło, że powinni byli kasać jego nieprzyjaciół i kraj wymiatać. Sam książę przyjął te znaki i kazał je przed sobą, jako insygnia, nosić. Zrazu lud prosty mniemał, że prześladowanie ograniczy się na panach i szlachcie, ale wkrótce klęska dała się uczuć i jemu. Wyludnione miasteczka i włości pożerał ogień, okolice Moskwy zamieniły się w prawdziwą pu-  
stynię.

W czasie, kiedy wykonywało się to dzieło zniszczenia, wielki książę siedział w swojej kryjówce, obwarowanej palisadami, gdzie niko-  
go nie wpuszczano i skąd wychodziły ciągle krwawe rozkazy. Nagle przychodzi mu do głowy myśl dziwaczna. Dla odpokutowania niby za grzechy, postanawia miejsce to obrócić na klasztor, sam robi się opatem, wybiera 300 najzawołańszych łotrów z pomiędzy swoich siepaczy, odziewa ich w sutanny i zaprowadza swego pomysłu regułę zakonną. Według opisu współczesnych, w następujący sposób schodziły dni tego zgromadzenia:

O godzinie trzeciej rano wielki książę z dziećmi i z dworem szedł dzwonił na jutrznię. Dzwonić całą godzinę. Potem następowało nabożeństwo. Sam Iwan intonował psalmy, a wszyscy jego mnisi musieli za nim śpiewać trzy albo i cztery godziny. Była to ciężka powinność dla tych hultajów. Zmorzeni snem, padali na ziemię, i po niejaki-  
kim czasie brzmiał tylko jeden głos wielkiego księcia bez przerwy aż do końca. Z cerkwi udawano się na śniadanie. Wielki książę, jeszcze stojąc przy stole, prawił długie mowy o próżnościach tego świata, o znikomych chwilach życia, o rozkoszach wstrzeźliwości; po-  
czem wszyscy jedli i pili nadmiernie. Często Iwan nagle zrywał się od stołu i biegł do więzienia patrzeć na zadawane tortury. Kronikarze powiadają, że, kiedy mianowicie czuł się niezdrowym i nie miał apetytu, używał tego sposobu, żeby poruszyć sobie żółć i ułatwić strawność. Jakoż, wróciwszy, zasiadał znowu i jadł smacznie. Po jedzeniu rozpo-  
czynano się drugie nabożeństwo, podczas którego odbywał swoje zatru-  
dnienia zwyczajne, wyprawiał gońców z rozkazami, i zauważono nawet, że najkrwawsze wyroki podpisywał w cerkwi. Około dziewiątej wie-  
czorem dzwon nakazywał milczenie i bracia zakonnicy szli na spoczynek.

Między zausznikami Iwana było wielu Niemców. Pierwszy to raz Niemcy występują ze swoim znaczeniem w państwie moskiewskim. Pochodzili oni z miast niemieckich, zdobywanych w Inflantach i po-  
wzięciu szturmem burzonych do szczętu, a chociaż niektóre poddawały się przez kapitulację, polityka książąt znajdowała zawsze pretekst, aby prędzej czy później je zniszczyć. Resztki ludności zapędzono w głąb państwa i rozsiedlano po różnych stronach. Jeńcy ci wszakże, jak się zdaje, nie ubolewali nad tem: rychło oswajali się z nową ojczyzną, ko-  
chali wielkiego księcia, garnęli się do jego osoby. Iwan miał koło sie-  
bie teologów niemieckich, rozprawił z nimi o dogmatach, odkrywał im poufne swoje myśli, zwierzył się nawet, w jaki sposób zamierzał kraj zreorganizować: powiedział, że wytnie naprzód bojarów, których było 400,000, przejdzie potem do mieszczan, przetrzebi i lud prosty, a dopie-



„Dopiero z resztą zrobi, co zechce. Niemcy obojętni zupełnie na los narodu, zamiast odwozić księcia, pochlebiali jego drapieżnym skłonnościom. Im to winniśmy wiadomość o szczegółach życia tego monarchy, a można ufać, że opisywali wiernie, bo nie powodowała nimi żadna niechęć ku szczodrobliwemu panu, który ich głaskał i obsypywał darami.

Hele kroć zdarzył się w stolicy ktoś ze znakomitych cudzoziemców, mianowicie, kiedy przybywało poselstwo od króla polskiego, z Anglii, albo od cesarza, Iwan natychmiast zmieniał swoje postępowanie i starał się nadać całę inną postać wszystkiemu. Nakazywał mieszkańcom Moskwy stroić się w odzienie świąteczne, gromadzić się tłumami w miejscach, kędy przejeżdżał, łaskawie przemawiał do ludu, wystrzegał się w obecności obcych rzec komukolwiek choćby najmniej przykre słówko. Posłowie, traktowani przez niego niezmiernie grzecznie i uprzejmie, mniemali rzeczywiście, że co o nim gadano za granicą, było potwarzą, wystawiali go swoim dworom jako monarchę wychowanego najlepiej, który mówił pięknie, miał pełno światła i, gdzie się obrócił, odbierał dowody miłości od swoich poddanych.

Tymczasem tęsknota i trwoga panowała w całym kraju. Nie widziano końca straszliwego ucisku, i nikt nie śmiał wydać znaku boleści. Przecież cokolwiek jeszcze było chrześcijańskiego w duchowieństwie, cokolwiek szlachetnego w uczuciach narodu, odezwało się naostatek przez usta jednego mnicha pustelnika.

Wielki książę, nie wiedząc, dlaczego, począł szukać świętobliwego kapłana, żeby mu powierzyć arcybiskupstwo Moskwy. Usłyszawszy więc, że na wysepce u brzegu morza Białego żył mnich bardzo pobożny i uczony, imieniem Filip, kazał go sprowadzić, przyjął z wielkimi honorami, posadził z sobą do stołu, rozwijał przed nim swoje plany oświecenia i uszczęśliwienia państwa, oświadczył, że chce mieć go swoim doradcą i zrobić metropolitą moskiewskim. Biedny mnich wymawiał się od tych zaszczytów, ze łzami prosił o wolność powrotu do swego zacisza; widząc wszakże, że to wszystko napróżno, podał ze swojej strony za warunek zniesienie dziwacznych urzędzeń i rozwiązanie owej okropnej legji strzelców. „Rozdzieliłeś kraj na dwie części — mówił do księcia — azaliż nie wiesz, że rozdwojenie jest zgubą państwa? Ja nie mogę patrzeć na to, co się dzieje“.

Nie podobało się to Iwanowi, powiadają nawet, że się zmarszczył straszliwie, ale jednak pokrył swój gniew i w duszy postanowił zemstę; uprzejmie odprawił Filipa do Moskwy, dając rozkaz, żeby go wyświęcono na metropolitę.

Zaraz rozpoczęła się trzecia epoka opalów. Prześladowanie dotknęło naprzód krewnych i przyjaciół nowego metropolity. Nie uszło i to nikomu na sucho, jeśli okazał był radość z przybycia jego. Trudno wyliczyć ofiary i rodzaje zadawanych im katuszy. Do dwudziestu ludzi mordowano co dzień, siekając w kawałki, topiąc, smaląc, wbijając gwoździe za paznogie i t. d.

Niemcy, towarzysze tych wypraw, powiadają, że zabijał nie tylko ludzi, ale i bydło, konie, koty, słowem wszystko, co żywego nawinęło mu się przed oczy. Rozbestwieni legjoniści dokazywali podług swojej woli. Jeden ich oddział napadł w Moskwie na domy bojarów



i kupców, pozabierał najpiękniejsze kobiety i uprowadził do obozu. Iwan wybrawszy ich kilka dla siebie, resztę oddał swojej czeredzie. Odesłano je później, umierające z bóleści i wstydu.

Nakoniec wielki książę każe sądzić metropolitę Filipa. W czasie, kiedy odbywał nabożeństwo, siepacze wpadają do cerkwi, obskakują go z miotłami w rękę, pędzą przed sobą i zamykają w ciasnej ciupie, gdzie ma czekać niechybnej kary, bo mściwość tyrana nie zapomina nigdy swoich ofiar.

Po spustoszeniu okolic Moskwy nastąpił, wedle rachunków historyków rosyjskich, czwarty i najstraszniejszy perjod opałów. Dotąd wielki książę mordował ludzi pojedynczych i rodziny, teraz zaczął wstępować całe masy narodu, całe miasta. Od dawna jątrzyła się w nim zawziętość do Nowogrodzian i Pskowian. Przed wielu laty, jakieśmy to widzieli, pozbawieni potęgi i swobód, ulegali oni spokojnie panowaniu moskiewskiemu; ale donoszono zawsze księciu, że są jeszcze między nimi ludzie, co zasiadali niegdyś w radzie i przypominają sobie straconą niepodległość, mówią o przyszłym blasku rzeczypospolitych, nie cierpią Moskali. Znając to usposobienie Iwana, jakiś nikczemnik zaskarża przed nim Nowogrodzian o spiski i zмовy w celu poddania się królowi polskiemu, powiada, że są od niego listy, chowane za ołtarzem w cerkwi.

Chwyciwszy ten powód, wielki książę natychmiast rusza z wojskiem karać buntowników. Ale—rzecz dziwna — burzy i niszczy podrozdze miasta, nie mające nic wspólnego z Nowogrodem. Przyciągnąwszy wieczorem pod Klin, każe wycinać i topić ludność, palić wszystko. Skoro więc zbliżył się do Tweru, mieszkańcy, przerażeni, kryją się i zamykają w domach. Iwan wydaje na nich wyrok śmierci za tę nieuflność ku monarsze. Podobnemuż losowi uległ Torżek. Cała przetrzeźń kraju, kędy przechodził car, otoczony swoim straszliwym hufcem, wyglądała, jak po przejściu Tatarów. Istotnie było to zastosowanie obyczaju mongolskiego. Kiedy pytano morderców, za co tępiłi spokojnych i wiernych poddanych swego pana, odpowiadali oni, że wymagała tego tajemnica wyprawy, że trzeba było zapobiedz, aby nikt nie mógł jej wydać. Tak samo po śmierci Dżengis Chana Mongołowie, prowadzący jego zwłoki z głębi Chin do swoich siedlisk, w ciągu tej drogi niemal przez czwartą część globu zabijali wszystko, co spotkali, podając za przyczynę, że mieli polecenie iść tajemnie.

Za przybyciem pod Nowogród, wielki książę kazał opasać miasto rogatkami, żeby nikt mu nie umknął, potem wkroczył z wojskiem. Metropolita Nowogrodu, spodziewając się jeszcze skruszyć go modłami i pokorą, wyszedł naprzeciw niemu z krzyżem i z obrazami świętych. Iwan powitał go upomnieniem, że krzyż trzeba nosić w sercu, nie w ręku, że jest hipokrytą, że wie, iż on zdradza Chrystusa Pana i jego Kościół. Tak zgromiwszy, zaprasza go jednak na obiad, również jak całą starszszynę. Pośród uczty nagle zrywa się od stołu i wykrzykuje swoje ulubione tatarskie *hatta!* Na to hasło rzucają się jego nieodstępni towarzysze i wykonawcy morderstw, wiążą metropolitę, zabijają wszystkich bojarów, rozjuszeni wybiegają na miasto i, nie przepuszczając ni



plci, ni wiekowi, szerzą rzeź naprzód w domach najbogatszych, później wśród mieszczan, a nakoniec między pospolitym ludem.

Tymczasem Iwan naznacza trybunał dla śledzenia i karania zdrady Nowogrodzian. Codziennie skazywano 400 do 500 osób. Żeby prędzej skończyć z nimi, rzucono hurtem do wody, a żołnierze na czółnach widłami i dragami zatapiali tych, co jeszcze usiłował wypłynąć. Sam Iwan z synem zawsze był obecny przy tem widowisku. Przez 5 tygodni tych sądów, zginęło przeszło 100.000 ludzi. Nowogród, jak wiadomo, za poprzedników Iwana był w części zaludniony Moskalami. Rodziny te moskiewskie wołały, że nie mają żadnego związku z miejscowymi, że należą do liczby zawsze wiernych poddanych wielkiego księcia; nie to wszakże nie znaczyło: tępieno je równie jak inne. Miasto zostało wyludnione do szczytu. Co uszło śmierci, błakało się po ulicach bez przytomności. Zjawiała się jakaś powszechna a niesłychana choroba umysłowa, którą opisali Niemcy, świadkowie naoczni tej klęski. Dotknięci tą chorobą, w nędzy, w głodzie i zimnie nie myśleli i nie gadali więcej o niczem, tylko o zabójstwach i trupach, ciągle grzebali w ziemi, szukając umarłych. Kiedy to działo się, pośród pustek i gruzów, na placu, otoczonym niegdyś bogatymi sklepami, murowano pałac dla wielkiego księcia.

Tak skończywszy z Nowogrodem, Iwan pociągnął do Pskowa i stanął na poblizkiem wzgórzu. Kroniki mówią, że wpatrując się w miasto, ruszał dolną szczęką, jak gdyby je pożerał, a przytem groził ręką i głosem. Trwoga ogarnęła Pskowian: każdy bez wyjątku gotował się na śmierć. Biskup tamtejszy kazał uderzyć we wszystkie dzwony. Powiadają, że ten odgłos przeniknął tyrana, przypominając mu jakąś okoliczność z jego lat młodych i rozbroił jego zapęd. Wedle innych kronikarzy, miał go spotkać niedaleko Pskowa mnich pustelnik, który zawołał nań po imieniu w taki sposób, jak go ojciec nazywał w dzieciństwie, co, że nikomu nie mogło być wiadomem, zdziwiło i przeraziło księcia. Wysłuchawszy więc pustelnika, grożącego mu wiecznem potępieniem, zmienił swój zamiar i dał pokój Pskowianom, a wrócił do Moskwy, rozpocząć piątą z kolei opały.

Czytając w kronikach i pamiętnikach współczesnych opisy tych wszystkich okrucieństw, nie można nie zadrzeć od zgrozy. Umysły zdawały się wysilać na wynalazki piekielnych sposobów dręczenia ludzi. Jedyne do tego przeznaczone kuźnie robiły ciągle kleszcze, haki, ostrza, i różnego kształtu narzędzia katowskie. Stawiano osobne piece do palenia powolnym ogniem nieszczęśliwych. Odzierano ich żywcem ze skóry, piłowano sznurkiem na połowę, zabijano, ucinając jeden po drugim wszystkie członki. A kiedy naród truchlał ze strachu, pałac księżęcy brzmiał hukiem zabaw.

Rozwiedliśmy się nad tym przykrym obrazem, bo ukazuje on nam epokę bardzo ważną w dziejach Północy, koniec Rosji starożytnej, słowiańskiej. Stan bojarów, stan dawnej szlachty ruskiej miał ostatniego swego reprezentanta w Kurbskim; kościół ruski ostatni raz przemówił zanie i uroczyście przez usta Filipa. Odtąd nie masz już nic wewnątrz państwa, coby mogło stawić opór samowładztwu moskiewskiemu.



Mimo to wszystko bojarowie i lud ślepo ulegali Iwanowi. Jeden ze współczesnych pisarzy przytacza następujący przykład:

„Kiedy wielki książę kazał jednego ze znakomitych bojarów wbić na pal, ten nieszcześliwy, żyjąc 24 godzin w męczarniach, rozmawiał z żoną i dziećmi, stojącymi przy nim, a w ciągu tej rozmowy powtarzał co chwila: „Panie Boże, niech Twoja opieka czuwa nad carem!”

Wszystkie te szczegóły służą do zrozumienia historii rosyjskiej. Skoro taka bojaźń weszła w krew pokoleń, stała się wrodzoną poddaństwem, samowładztwo panujących ugruntowało się na niewzruszonej podstawie. Wielcy książęta wyteplili do szczytu wszelkie uczucie, zdolność zrodzić opór. Te zbrodnie, które w innych narodach sprawiałoby oburzenie powszechne, jak na przykład publiczne gwałcenie niewiast, rzeź dzieci i t. d., w Rosjanach obudzały tylko podziw.

Niechaj-że kto teraz wytłumaczy sobie popularność Iwana! Płakał po nim cały naród. Skoro rozeszła się wieść o jego śmierci, lud biegł po ulicach, zalewając się łzami i wyjąc z rozpacz; rodziny nawet pomordowanych przez niego ofiar, były nieutulone w żalu, przywdziewały ciężką żałobę. Historjograf rosyjski zatrzymuje się tutaj osłupiały z zadziwienia, nie wie sam, jak to wyłożyć. Spostrzeżono jednak nieraz, że gmin znikczemniony zawsze ma skłonność do okrucieństwa, lubi widowiska krwawe, cisnie się tłumami na publiczny plac kary, niezdolny jest pojmować innej siły, prócz niszczącej i sile tej odaje cześć, odpowiednio stopniowi własnego spodlenia, własnej niżkości. Przykłady podobne dają się widzieć równie w narodach cywilizowanych jak i barbarzyńskich. To uwielbienie pierwiastku zagłady, mocy niszczącej, zdaje się zależeć nie od ciemnoty umysłowej, ale raczej od barbarzyństwa moralnego“.

## Ojczyzna u Polaków.

...Rychło Polacy zrozumieli, że ich powołaniem jest obrona chrześcijaństwa i cywilizacji przeciwko islamizmowi i barbarzyństwu; zaraz musieli poznać, mierzyć i oceniać swoje siły i środki. Owóż uczucie tych celów, tych wszystkich środków i zasobów zawarło się w uczuciu *narodowości* i wyraziło się jednym słowem: *ojczyzna*. Jak tedy u Rosjan absolutyzm, tak u Polaków patriotyzm jest dogmatem, rodzącym całe duchowe i umysłowe ukształcenie; cała literatura polska wyrosła, rozwinęła się i wykwitła z tego jednego słowa *ojczyzna*, jest rozmaitem stosowaniem i tłumaczeniem tej jednej idei, trudnej do wysłowienia, bo wielkiej, rozległej, niezmiernej i jeszcze nie spełnionej. W różnych czasach i różnych okolicznościach objawiała się ona różnym duchem w różnym świetle i w wielorakich postaciach. Natchniony kaznodzieja, Skarga, pojmuje i czuje ojczyznę, jako państwo *plemienia wybranego*, jako Jeruzalem z jej arką, kościołem i stolicą, z jej świętą przeszłością, której obrona i zachowanie jest życiem narodu. W opiniach wielu reformatorów dzisiejszych, ojczyzna jest to *przyszły porządek społeczny*, który dopiero tworzyć należy. Wolność, potęga i szczęście wchodzą



koniecznie w skład tego wyobrażenia. Nic dziwnego, że podobna idea nie była i nie mogła być wprowadzona całkiem w rzeczywistość, że nigdy stan społeczny Polski nie objął wszystkich jej warunków! Dlatego nie podobna jest określić patriotyzmu polskiego wyrazami i zamknąć go w formule scjentyficznej. To pewna, że u poetów, mówców i polityków narodowych polskich ojczyzna nie jest to miejsce, *gdzie jest dobrze*, (ubi bene), nie jest to pewny stan pomyślności, nie jest to pewny kawał ziemi, określony granicami, za którymi kończy się byt i działanie narodowe Polaka. Ojczyzna Polaków żyje i działa wszędzie, gdzie biją wierne serca jej synów“.

## Niebezpieczeństwo Rosji.

„...Kiedy słyszę publicystów zachodnich, zewsząd zapowiadających niebezpieczeństwo od północy, a kiedy przytem patrzę, jakim to tonem mówią oni o przerażającym, niezrównanem niebezpieczeństwie, często-kroć dreszcz mnie przebiega z obawy o Europę. Publicyści ci, niezdolni wznieść się na szczybel, odpowiedni wysokości tego, o co tu idzie, ogłaszają postęp tej groźnej potęgi z taką krwią zimną, z jaką niedawno lekarze donosili o szerzeniu się owej straszliwej zarazy, co ze stepów azjatyckich kroczyła ku nam, zmiatając tysiące ludzi i zatykając wszędzie swój czarny sztandar. W tych drukach, w tych zapowiedziach, w tych ostrzeżeniach, nie przebija się nawet ten zapach, jakim drga naród waleczny na samą myśl spodziewanej walki, bądź materialnej, bądź moralnej. Ani w pismach, ani w słowach publicystów niemasz zgoła tego tonu, który pokazuje moc wewnętrzną.

Naszą powinnością jest zatem dowieść, że ten zapach, to oburzenie, te wszystkie znaki siły znajdują się w jednym wielkim narodzie, i jeżeli nieprzyjaciel grozi wam z tamtej strony, macie tam gotowych sprzymierzeńców: wzywają oni was, i możecie polegać na przymierzu z nimi.

Dotąd — wiemy o tem — przymierza państw i ludów opierały się jedyne na tak zwanym interesie materialnym, handlowym, wojennym. Niekiedy dawano im za podstawę jednostajność niby zasad politycznych, a jakby raczej powiedzieć należało, form rządu. Ależ ma to być tak zawsze? W stosunkach życia powszedniego nie wchodzimy z nikim w spółkę, dającą nam wewnątrz swobodę pełnego zaufania, aż dopiero, kiedy poznamy, że ten, co chce się zespolić z nami, ma taki sam zaród życia, jaki nas ożywia, aż, kiedy pocujemy instyktownie i mimowolnie, że człowiek, który ma stać się naszym przyjacielem, towarzyszem broni, jest naszym bratem w duchu. Jeśli więc jesteśmy tak wymagający w doborze naszych związków osobistych, nie przestaniemyż nigdy za kamień węgielny przymierzy pomiędzy ludami kłaść tylko interesów znikomych? Tak być nie może. Trzeba byłoby chyba odrzucić precz ewangelję i z dusz naszych wydrzeć skarb żywota, w nich złożony; inaczej ludy muszą przyść koniecznie do pilnowania się w swoich związkach tych samych prawd wewnętrznych.“







